Cena 60 groszy — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 3 — WARSZAWA — 1930 — 1 MARCA — NUMER 5

REDAGUJE KOMITET

Religja — sprawa społeczna

Ogół społeczeństwa uważa, że przekonania religijne poszczególnej jednostki są jej osobistą prywatną własnością. I rzeczywiście — pozornie tak wygląda. Ale tylko pozornie.

Religja bowiem łączy się ściśle z życiem społecznem człowieka. Religja — jako taka — nie jest tylko wiarą w te, czy inne dogmaty o bogu, nie polega tylko na wypełnianiu takich, lub innych praktyk, obrzędów, lecz zazwyczaj człowiek odnosi w jej dziedzinę wszystkie swoje duchowe potrzeby, odnosi takie pojęcia — jak moralność, etyka, miłosierdzie i t. d.

Każda wyżej rozwinięta religja, bez względu na jej punkt wyjścia i jej dogmaty, nakazuje żyć uczciwie, mówi o cnotach, moralności, litości i t. p., rozumiejąc te pojęcia czasem (choć rzadko) wyżej, niż je pojmuje i stosuje dane środowisko, czasem równomiernie z owem środowiskiem.

Jest to zupełnie naturalne i zrozumiałe.

Litość, miłosierdzie, miłość bliźniego, obyczajność (aczkolwiek różna u różnych narodów) — jak zarówno gniew, nienawiść, występek przeciw obyczajności — były to sprawy znane ludziom od tysiącoleci. Z uczuciami temi zrodziła się ludzkość. Uczucia te leżały w zarodkach jeszcze w stanie poprzedzającym pojawienie się człowieka na ziemi, wśród stanu zwierzęcego, z którego z czasem wyłonił się praczłowiek.

Życie samo rozgraniczyło te sprawy na cnoty i występki — pierwsze na prawicy, drugie na lewicy będące. Każda religja, chcąc to lepiej uzmysłowić, przypisywała bogom dobrym — pierwsze, bogom złym — drugie.

Cnota, ani występek, nie są więc pojęciami, stworzonemi przez religię, lecz tkwiąc od prawieków w duszy ludzkiej, są pojęciami społecznemi, których rozumienie i stosowanie zależy od umysłowego i kulturalnego rozwoju danego środowiska i od cech jego charakteru rasowego, plemiennego lub narodowego.

Sama zaś wiara w istotę, czy istoty boskie, wiara w związane z temi istotami pośrednio, lub bezpośrednio, dogmaty, styka się z tem, co mówi wiedza, oparta na doświadczeniu.

I otóż zetknięcie to, jak wykazują dzieje wszelkich dotychczasowych religij — zetknięcie zwłaszcza w dziedzinie, tyczącej się „stworzenia świata“, pochodzenia człowieka istoty ludzkiej i t. d. — wykazuje zupełną sprzeczność „prawd“ religijnych z prawdami naukowemi.

Zapewne, że prostaczek, będący wzorem cnót, może sobie w ubóstwie ducha wierzyć w różne cudowności, świętości i t. d. Prostaczek jednak taki nie posunie ani o włos wiedzy ludzkiej. Inteligent zaś musi odrazu zauważyć i zauważa sprzeczności.

Zauważywszy raz, musi wybrać miejsce dla siebie — stanąć albo po stronie wiedzy, albo po stronie ślepej wiary.

Ślepa wiara jednak dla każdego rzeczywistego inteligenta jest już w samem swem założeniu — absurdem, nie wytrzymującym krytyki.

Jeżeli bowiem każdy wynalazek, czy odkrycie, zanim zostanie zastosowane i podane, jako pewnik — bywa sprawdzane doświadczalnie przez setki uczonych, to tembardziej muszą być poddane krytycznej ocenie rozumu sprawy, oparte jedynie na gołosłownych zapewnieniach, pochodzących częstokroć od ludzi, których istnienie nie jest historycznie dostatecznie stwierdzone.

Tak więc ze względu zarówno swoich dogmatów i obrzędów, jak i z racji swej „opieki“ nad etyką, obyczajnością, różnemi sprawami związanemi z duchowem życiem człowieka, religja nie jest i być nie może — i nigdy nie była — prywatną własnością jednostki. Jest to sprawa społeczna.

Doskonale rozumieją to różne odłamy chrześcijaństwa jak i zarówno inne religje, starając się o rozszerzenie przez zdobycie co raz większej rzeszy wyznawców. Doskonale pojął to przedewszystkiem kościół rzymsko-katolicki, wysuwając w samem zaraniu swych dziejów koncepcję państwa kościelnego, połączenie władzy świeckiej i duchownej w osobie papieża.

Twierdzenie, że religijne przekonania danego osobnika są jego prywatną własnością, do której nikomu nie wolno

się wtrącać, jest w zasadzie bardzo tolerancyjne, lecz w rzeczywistości sprzeczne z dążeniami społecznemi: tolerując religijny pogląd na świat, hamujemy postęp wiedzy i kultury ludzkiej.

To tolerancyjne stanowisko nie jest i nie było nigdy uznawane przez kościoły.

Tolerancja religijna, będąca jedną z cech naszego charakteru narodowego — była zawsze zwalczana przez duchowieństwo. Tolerancja ta, aczkolwiek świadcząca dodatnio o duchu dawnych dziejów polskich — traci jednak zupełnie na swem znaczeniu w dobie obecnej.

Z chwilą, gdy wiedza ludzka, oparta na doświadczeniu i wolnem badaniu (co szczególnie trzeba mieć na uwadze) nie tylko przekreśliła świętość i nietykalność Biblji, ale wykazała również fałszywość zawartych w niej twierdzeń, uznawanych dotychczas za niewzruszone prawdy — z chwilą, gdy nawet przeciętny osobnik z tłumu, uważający się za inteligenta, widzi sprzeczności pomiędzy tem, co nakazuje ślepa wiara a tem co głosi wolna wiedza, a mimo to lęka się otwarcie wystąpić z kościoła czy to przez snobizm i tępotę ducha, czy to przez obawę przed tak zwaną opinją (która jest zazwyczaj opinją kumoszek i pustych głów), z chwilą tą na tolerancję miejsca niema.

Prawda może być tylko jedna. I może nią być jedynie prawda naukowa. Tej prawdy mogą być tylko albo zwolennicy, albo przeciwnicy. Obojętni pozostają na stronie. Obojętni, to stado, które w najlepszym razie idzie za zwycięzcą.

Kto jest przeciwnikiem prawdy, ten tkwi świadomie, lub nieświadomie, w fałszu. W pierwszym wypadku jest obłudnikiem, którego trzeba zdemaskować; w drugim wypadku — ogłupionym, którego trzeba uświadomić.

Twierdzenie, że przekonania religijne są prywatną własnością, stworzone zostało właśnie przez tchórzów i kretynów, przez ludzi — może bardzo sprytnych w robieniu majątku, lecz tępych i ograniczonych w dziedzinie ducha i zaniedbanych pod względem rozwoju umysłowego.

Zapewne, że niema sposobu zabronienia komuś ślepo wierzyć w to, co dany kościół do wierzenia podaje — jak również niema takiej siły, która zabroniłaby opierać się na doświadczalnym i doświadczającym rozumie.

Między temi dwoma krańcowemi stanowiskami — istnieje walka. Kto wobec niej zachowuje się biernie, ten nie zdaje sobie zupełnie sprawy ani ze znaczenia religji w życiu społeczeństw — ani z wartości nauki, jako czynnika postępu i rozwoju najważniejszych i najwyższych dóbr rodzaju ludzkiego.

W. Borakowski

Giordano Bruno

w 330 rocznicę śmierci męczeńskiej na stosie

W dniu 17 lutego r. b. minęło 330 lat od śmierci męczeńskiej na stosie największego genjusza filozoficznego Włoch; jednego z największych umysłów XVI wieku; poety i wolnomyśliciela; pierwszego uczonego, który zginął „zgodnie z wolą Ducha św."*) w płomieniach katolickiego „miłosierdzia i odpuszczania win" w imię prawdy odkrytej światu przez Kopernika; pierwszego zwiastuna, męczennika i apostoła nowożytnego poglądu na świat; twórcy współczesnego panteizmu; poprzednika Spinozy, Leibniza, Goethego, Kanta; tułacza i nędzarza, obcującego z królami; nieustraszonego i nieugiętego szermierza Prawdy; „filozofa astronomji"; odkrywcy Nieskończoności i wielości systemów słonecznych w jednym nieskończonym wszechświecie; pogromcy scholastyki i arystotelesowskiego „piątego żywiołu" czyli nieba; człowieka niezłomnego charakteru i nieustraszonej woli, mającego w sobie coś z tytana i coś z Prometeusza.

Giordano Bruno urodził się w r. 1548 w miasteczku Nola**) pod Neapolem, stąd zwać się on będzie „nolańczykiem", jak Kopernik zwał się „toruńczykiem". Na chrzcie dano mu imię Filip. Pierwsze nauki pobierał w pobliskiem Neapolu. Niemając skończonych lat 15-u, wstąpił do klasztoru dominikanów i przybrał imię zakonne Jordan (po wł. „Giordano"), którego będzie używał do końca życia. Czas nowicjatu poświęcił gorliwemu studjowaniu scholastyki (oficjalnej nauki kościoła), zwłaszcza pism Tomasza z Akwinu, swego współbrata w zakonie, który żył i działał przed dwustu laty w tym samym klasztorze. Lecz już w rok po zamianie szat świeckich na duchowne, zaczęto Bruna podejrzewać o mniemania niezgodne z nauką kościoła. Pierwsze jego wątpliwości dotyczyły dogmatu trójcy. Po tych wątpliwościach przyszły dalsze, zwłaszcza, że jego żywy i wiecznie czynny umysł nie pozwalał mu się zatrzymywać w połowie drogi.

Przełom w jego życiu umysłowem wywołało poznanie dzieła Kopernika „O obrotach ciał niebieskich", który zdegradował ziemię z centralnego punktu we wszechświecie do rzędu planety, a na jej miejscu umieścił słońce. Bruno przetrwał jednak w obowiązkach zakonnika do 28 roku swego życia. I niewiadomo, jak długo jeszcze byłby nosił na sobie czarno-biały habit dominikanina, gdyby pod jego nieobecność

---

*) Papież Leon X powiedział w swej bulli „Exurge Domine," że „palenie heretyków na stosie jest zgodne z wolą Ducha św," i że „zdania przeciwne są heretyckie, bezbożne i z prawdą katolicką sprzeczne dlatego nie należy ich słuchać"...

**) Zobacz w „Życiu Wolnem" (Nr. 5 28) art. M. Wawrzenieckiego p. t. „Wycieczka do miejsca urodzenia G. Bruno".

w Neapolu (Bruno bawił wówczas w Rzymie w klasztorze della Minerwa) nie wykryto w jego celi zabronionych przez kościół pism Chryzostoma i Hieronima z Pragi (spalonego w r. 1419, przyjaciela i towarzysza Husa, którego spalono w r. 1414). Prowincjał zakonu wystosował niezwłocznie przeciwko występnemu akt oskarżenia, składający się ze 130 punktów i akta sprawy odesłał do Rzymu. Na wieść o tem Bruno zrzuca suknie zakonne i ucieka z Rzymu.

Z tą chwilą zaczyna się dla Bruna tułaczy okres jego życia, trwający lat 15. Wciągu tego czasu zwiedził on prawie wszystkie uniwersyteckie miasta Zachodniej Europy „pisząc i nauczając“ o filozofji, a zwłaszcza o swej umiłowanej astronomji, podziwiany wszędzie za swoją wymowę, zapał, jasny wykład, a nadewszystko za fenomenalną pamięć.

Przez 3 lata po ucieczce z Rzymu tułał się po miastach włoskich, poczem w r. 1579 przekroczył granicę i udał się do Genewy. Zarabiał tu początkowo na życie jako korektor. Lecz jeszcze w tym roku obejmuje wykłady z teologji w akademji genewskiej. Niedługo jednak musi Genewę opuścić za publiczne wytknięcie pewnemu profesorowi filozofji (Antoniemu de la Faye), uważanemu przez genewczyków za powagę, dwudziestu błędów w jednym tylko wykładzie.

Z Genewy udaje się Bruno do Tuluzy, gdzie rozpoczyna wykład „O sferze“ czyli o astronomji i otrzymuje stopień doktora teologji, dający mu możność ubiegania się o katedrę filozofji. W Tuluzie wykładał przez dwa lata. Z powodu zamieszek, Bruno udaje się do Paryża. Korzystając z prawa, jaki mu dawał tytuł doktora, zapowiada niezwłocznie prelekcję nadzwyczajną na temat scholastyczny. Prelekcja przyjęta była z uznaniem. Akademja ofiaruje mu profesurę zwyczajną. Bruno jednak odmawia jej przyjęcia, gdyż jako wyklęty, nie mógłby wypełniać związanego z tą godnością obowiązku słuchania mszy.

Po dwu latach wykładania w Paryżu, jako profesor nadzwyczajny, udaje się Bruno do Anglji dla zapoznania tamtejszego świata naukowego ze swemi poglądami i wywalczenia uznania dla systemu Kopernika. Rozpoczął od Oxfordu. Niesłychane dotąd twierdzenie o niezliczoności systemów słonecznych w nieskończonym wszechświecie w b. krótkim czasie zmusiły Bruna do opuszczenia Oxfordu i przeniesienia się do Londynu, gdzie bywał na dworze królowej Elżbiety. Znalazłszy przytułek pod dachem ambasadora francuskiego, do którego miał listy polecające od krola fr. Henryka III, Bruno ogłasza w Londynie swoje zasadnicze dzieła „O zasadzie, przyczynie i jedności“, i „Wieczerzę w środę popielcową“, zawierające wykład nauki Kopernika i ostre wycieczki przeciwko profesorom oxfordzkim i motłochowi londyńskiemu. wskutek czego musi się jakiś czas ukrywać i w końcu Londyn opuścić.

Z Londynu wraca Bruno do Paryża, gdzie postanawia w publicznej dyspucie stoczyć walną bitwę o swe poglądy filozoficzne i o kopernikański układ słoneczny. Składa rektorowi akademji 120 tez swej dysputy i otrzymuje pozwolenie na ich druk i obronę. Dysputa odbyła się w dzień Zielonych świątek 1586 r.

Po dyspucie rozpoczął Bruno wędrówkę po Niemczech. W Witenberdze wykłada przez dwa lata filozofję. Wygryziony przez partję kalwińską uniwersytetu, przenosi się do Pragi. Po kilkumiesięcznym pobycie w Pradze, gdzie napróżno zabiegał o stanowisko w uniwersytecie, lub choćby o zarobek, Bruno przenosi się do Helmstadtu, gdzie wykłada około roku, lecz gorliwość prześladowcza luterańskiego pastora, który go za wykłady o nauce Kopernika wyklął publicznie, zmusza Bruna do obejrzenia się za nową siedzibą. Wybiera Frankfurt n. M., mając zamiar wykończyć tu swoje dzieła łacińskie. Rada jednak miejska odmawia mu, jako wyklętemu (przez pastora), pobytu w mieście, co zmusza naszego filozofa do zamieszkania w klasztorze karmelitów za miastem. W Frankfurcie wydaje Bruno m. in. „O potrójnie najmniejszem", „Monada, liczba i figura", „Nieskończoność i niezliczone światy". Tu także pisze dzieło o „Siedmiu sztukach wyzwolonych", którego wydania już się nie doczeka, gdyż losy jego niebawem się rozstrzygną.

Wydawca wenecki Ciotto, będąc na jarmarku we Frankfurcie, nabył dzieła Bruna i przywiózł je do Włoch. W sklepie Ciotto zobaczył je pewien szlachcic wenecki, nazwiskiem Mocenigo, przejrzał i zaczął się dopytywać o miejsce pobytu autora, w zamiarze zostania jego uczniem. Otrzymawszy adres, napisał do Bruna, zapraszając go do Wenecji. Bruno, stęskniony za krajem, którego 12 lat nie widział zaproszenie przyjął i przybył do Wenecji w październiku 1591. Początkowo zamieszkał oddzielnie, a następnie przeniósł się do domu swego ucznia. Po kilku miesiącach nauki, gdy, jak sądził, doprowadził już do końca wykształcenie swego ucznia, Bruno chciał wrócić do Frankfurtu, aby wydać resztę swoich prac i w tym celu poprosił o zwolnienie. Wtedy Mocenigo oświadczył, że pozwolenia mu nie da, ponieważ Bruno nie wtajemniczył go jeszcze w magję i inne tajemne nauki, które, jak sądził, Bruno powinien był znać doskonale i dorzucił pogróżkę, iż znajdzie środki, aby go zmusić do pozostania w Wenecji. Ponieważ Bruno trwał nadal w postanowieniu wyjazdu do Frankfurtu, Mocenigo zamknął go w swoim mieszkaniu i dał znać inkwizycji o zamiarze wymknięcia się kacerza. Nazajutrz Bruno został uwięziony. Było to 22 maja 1592 r. Badanie trwało do września, poczem akta zostały odesłane do Rzymu. Na żądanie papieża senat wenecki po pewnych sprzeciwach wydaje go inkwizycji rzymskiej która badała i trzymała więźnia przez 6 lat z górą. Pod koniec 1599 r. św. officium we-

zwało Bruna do odwołania szeregu twierdzeń, wyjętych z jego dzieł i dało mu termin 40-dniowy. Termin jednak przeminął bez rezultatu. Wtedy papież rozkazał przejść do dalszych kroków, wygłosić wyrok i oddać „ojca Jordana“ w ręce władzy świeckiei. Wyrok — którego Bruno musiał wysłuchać na klęczkach, — ogłoszono 8 lutego 1600 roku (był to tak zw. rok jubileuszowy), odebrano mu święcenia wyklęto i oddano władzy świeckiej ze zwykłą w takich razach prośbą, aby postąpiono ze skazańcem możliwie łagodnie i bez przelewu krwi, t. j. aby go spalono.

Po wysłuchaniu wyroku, Bruno wstał, wyprostował się dumnie i rzekł z groźnym wyrazem twarzy, zwróconej ku sędziom: „Z większą trwogą wydaliście ten wyrok na mnie niż ja go wysłuchałem“.

Egzekucja nastąpiła 17 lutego o wczesnej porannej godzinie. Skazańca, ubranego w zgrzebny wór i z zakneblowanemi ustami, aby w ostatniej godzinie nie miotał bluźnierstw przeciwko kościołowi, przywieziono wśród pogrzebowej procesji na miejsce tracenia heretyków na Campo dei Fiori; wprowadzono go na stos i przywiązano do sterczącego w środku stosu słupa. Gdy płomienie oplotły ciało poety-filozofa, z jego piersi nie wydobył się żaden jęk, żadne westchnienie i tak żywy i przytomny został spalony na powolnym ogniu. Gdy konającemu podano krzyż, odwrócił się i przymknął oczy. Prochy jego rozwiano, a imię podano w pogardę.

Przez długi czas historja milczała o nim. Dopiero Zjednoczone Włochy oddały cześć jego pamięci, wznosząc mu pomnik w Neapolu, przed którym studenci włoscy w dniu 9.I.1865 spalili bullę papieża, wyklinającą niepodległość Włoch, a w r. 1889 pomnik na Campo dei Fiori, w Rzymie.

Obecny, „miłościwie nam panujący“ Namiestnik Chrystusowy, Pius XI, żądał już nieraz od Mussoliniego, aby pomnik ten usunął. Mussolini jednak papieża nie posłuchał i pomnik stoi

Poglądy filozoficzne Bruna są w krótkości następujące:

Świat pod względem czasu i przestrzeni jest jeden, nieskończony i niepodzielny. Nasz system słoneczny stanowi tylko małą jego cząstkę. Dokoła słońca krąży więcej planet niż przypuszczamy.

Przestrzeń jest wszystko obejmującem łonem. Wszystkie miejsca i kierunki w przestrzeni są względne. Żadne ze słońc nie znajduje się w środku wszechświata. Natomiast każde z nich jest punktem środowym dla swego układu, swoich ziem i swojego nieba. Każde ciało jest ciężkie, ale tylko w stosunku do środka swego przyciągania, a swobodnie krążące ciała niebieskie w przestworach, utrzymują się jedynie dzięki sile przyciągania. Ponieważ ilość światów jest nieskończona, bezgraniczna przestrzeń jest nietylko możliwa, ale konieczna.

Byt jest jeden, nieskończony, niepodzielny. Początkiem

i przyczyną wszechrzeczy jest bóg, którego przymiotami są: wszechmoc, mądrość i miłość. Pierwiastkami wszechrzeczy są monady.*) Dusza jest również monadą. Materja i forma jest jednem i tem samem Dwoistość pomiędzy niemi nie istnieje. Są one jednością, czyli jedną wielopostaciową substancją. Materja jest ciałem, zasadą i podłożem wszelkich czynów. Forma jest duchem, przyczyną i siłą sprawczą wszelkiego działania. W całym wszechświecie jest czynna jedna i ta sama siła twórcza, jedno prawo, jeden ład i jeden porządek. Życie organiczne rozwija się wszędzie, nietylko na ziemi, ale i na najdalszych gwiazdach i planetach.

Natura, będąca wszystkiem i pojmowana, jako siła twórcza, jest dla Bruna bogiem (Bóg — natura), czyli pierwszą przyczyną i pierwszą zasadą wszechrzeczy. Ten bóg - natura objawia się zarówno w najdalszych gwiazdach jak i w każdym z nas.

Wszystko wypływa z dobra i do dobra wiedzie. Świat zmysłowy nie jest zamknięty w żadnych bezwzględnych granicach, jeno względnych. Siła duchowa w nas zowie się rozumem. Jest ona tak samo niezniszczalna, jak i materja. Albowiem nic w naturze nie ginie, tylko się przeobraża.

Jak widzimy, świat Bruna jest światem rzeczywistym. Mamy tu cały szereg poglądów, jak na owe czasy, zupełnie nowych, śmiałych, genjalnych; mamy hipotezy (przypuszczenia), potwierdzone przez następnych badaczy, jak Galileusz, Newton, Lamarck, Lavoissier, Mayer, mamy poruszone tematy, które wyzyska i rozwinie przyszła filozofja od Spinozy poprzez Leibniza, aż do czasów ostatnich.

Rzecby można, że Brunowi „objawił się“ poraz pierwszy prawdziwy ustrój wszechświata. Ale nie zapominajmy, że punktem wyjścia z tego „objawienia“ i osią krystalizacyjną filozoficzno-kosmologicznych poglądów Bruna było kopernikańskie „wstrzymanie słońca, a poruszenie ziemi.“ **)

Henryk Wroński

Z Myśli Giordana Bruno

Niema nic nędzniejszego nad wierzenia, które przeszły w nałóg i przyzwyczajenie.

Wiara zaciemnia rozum i staje się największą przeszkodą do poznania prawdy.

Trzeba być człowiekiem bez godności, aby podzielać mniemania ogółu tylko dlatego, że stanowi on siłę.

Prawda nie zależy od tego, ilu ludzi ją wyznaje.

---

*) Monada — (jednostka, jedność), wg. dawnej filozofji najmniejsza cząstka substancji duchowej, jak atom jest najmniejszą cząstką materji.

**) Artykuł niniejszy jest skrótem odczytu, wygłoszonego w dn. 20 lutego w lokalu Koła warszawskiego P. Z. M. W. (Red.)

Nikt nie ma prawa uważać się za posiadacza prawdy dlatego tylko, że podziela zdanie większości,

Każdy, kto rad wierzy we wszystko, co mu inni podsuwają, a nie pyta się o nic ani swego rozumu ani swego sumienia, popełnia nieuczciwość względem samego siebie.

Prawdę należy czcić dla niej samej, a nie dla korzyści, jaką nam przynieść może.

Z chwilą, gdy z pewnych mniemań uczyniono sobie dobrze prosperujące rzemiosło, mądrość i sprawiedliwość upadły, a wzrosły prześladowania, polegające na zatruwaniu życia przeciwnikom.

Wzorowanie się w swojem myśleniu i postępowaniu na tem, co myśli i czyni ogół, bywa cechą bardzo niskiego umysłu.

Słuchaczów winny przekazywać dowody mówcy, a nie jego zapał.

W sprawie pogadanek o bogu

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

Przesyłam kilka uwag refleksyjnych, które mi się nasunęły po przeczytaniu artykułów tow. tow. E. Hryniewicza i Fr. Blinowskiego („Wolnomyśliciel Polski" N-ry 16 i 19) z prośbą o umieszczenie w najbliższym n-rze „Wolnomyśliciela Polskiego".

Ażeby dziecko istotnie „uchronić" od nałogów religijnych, nie należy, mojem zdaniem, nigdy poruszać z nim tego tematu, a tembardziej w szkole. To znaczy: religja powinna być ze szkół usunięta! Szkoła, poza przedmiotami praktycznemi, jak czytanie, pisanie, rachowanie, roboty ręczne, języki obce i t. d. i wiadomościami ogólnemi, jak geografja, historja, historja literatury, nauka o przyrodzie (chemja, fizyka, botanika, zoologja) i tp. nie powinna zajmować się niczem, czego niema w naturze, co nie istnieje i czego nauka nie zna. A jeżeli chodzi o przykłady do nauki moralności, to po nie — jak tego dowiódł tow. Blinowski i na samym sobie doświadczył — sięgać do biblji jest niepodobieństwem.

Trzeba tych przykładów poszukać gdzieindziej: poza „księgą świętą". Teologja nawet uniwersytetowi jest już dziś „nie do twarzy" i powinna być stamtąd jak najprędzej wyrugowana. Tembardziej nie miejsce dla niej w szkole powszechnej.

Jestem 20 lat nauczycielką i nigdy nie znalazłam się w położeniu mówienia dzieciom o fikcjach takich, jak bogowie, czy bóg. W wypadkach zainterpelowania mnie przez dzieci o te sprawy, odpowiadam im zawsze zgodnie z moim indywidualnym na to poglądem.

W żadnym planie nauki nie powinno się „wstawiać" pogadanek o bogach. Byłoby to zbrodnią tracić drogi czas

na tłumaczenie dzieciom, czy tego rodzaju banialuki mają jakikolwiek sens i podstawy. Tyle jest wspaniałych zdobyczy naukowych, tyle wynalazków, tyle jest pięknych, pożytecznych i ciekawych rzeczy do pokazania dzieciom i omówienia z nimi chociażby najważniejszych, iż życia by na to nie starczyło — ani nam, ani im. A okres nauki szkolnej trwa zaledwie lat kilka lub kilkanaście!

Dla mnie bóg — to przyroda, to wszystko, co istnieje, wszystko, co podlega prawom fizyki i chemji, wszystko, co możemy zbadać za pomocą zmysłów i pojąć za pomocą rozumu. Tego zaś, czego nie rozumiemy lub czego nauka jeszcze wyjaśnić nie zdołała, nie należy obłudnie i bałamutnie określać słowami: „bóg" „niepojęte" „nadprzyrodzone" „cud" i wtłaczać to w główki dziecięce lub „ciemnym masom". Daleko lepiej i uczciwiej jest powiedzieć dziecku, że się czegoś nie wie, niż udawać, że się wie, skoro się nie wie.

Jeżeli ktoś jest sam z przyrodzenia upośledzony intelektualnie, lub z rozmysłu udaje, że nim jest, wara mu zbliżać się w tendencyjnych zamiarach do umysłów dziecięcych i tendencyjnie wykoślawiać ich pojęcia i sądy na przyszłość. Mówię o katechetach. O ludziach, przychodzących do szkoły, aby pracować dla „wiary i religji", a właściwie dla samych siebie.

Dla mnie każda religja — z jej bogami, cudami i niesprawdzalnemi przypuszczeniami, podawanemi za prawdy oczywiste i nieulegające zakwestjonowaniu, jak np. życie pozagrobowe — istnieje tylko dzięki klerowi, który z dusz i sumień ludzkich, z ich uczuć, łatwowierności i ciemnoty umysłowej, z ich tęsknot, lęków i nadziei, uczynił sobie taki sam przedmiot handlu i panowania, jak inni uczynili go z perkalików i żywych ludzi. Kler możnaby nazwać handlarzem psychicznym towarem, jak są handlarze żywym towarem. Tylko gdy tych ostatnich prawo ściga i tępi, tamtym dozwala jawnie uprawiać swój proceder, choć jedna i druga gałąź tego handlu związana jest z krzywdą i niewolą ludzką.

Nikt nigdy nie może zmusić nauczyciela do nauczania religji. Żaden przełożony nie da uczyć danego przedmiotu komuś, kto tego przedmiotu nie zna. Nauczyciel postępowy lub wolnomyślny, który nie chce uczyć przedmiotów sprzecznych z jego przekonaniami, który bez ogródek i z całą lojalnością oświadczy szczerze swemu kierownikowi, iż nie czuje się na siłach do udzielania „nauki religji", napewno już o to więcej nagabywany nie będzie. Niema bowiem w odrodzonej Polsce takiej siły, którаby pozwalała na otwarte i jawne gwałcenie sumienia nauczyciela. A jeżeli w jakiej szkole nauczyciel (niekatecheta) „daje religji", dzieje się to niewątpliwie z jego zgodą, ale wtedy już o żadnym gwałcie mowy być nie może. Taki proboszcz z Zołudka miał rację, biorąc rzeczy z jego stanowiska.

W żadnej formie nie da się wytłumaczyć okrutnych nie-

logizmów—ani dzieciom ani nikomu—w sposób logiczny. Cały arsenał Abrahamów, Judyt, matek boskich i nieboskich jest dla umysłu krytycznego i samodzielnego nie do przyjęcia. Trudzić się wyjaśnianiem tego rodzaju nonsensów, tracić czas i energję na przedstawianie rzeczy ohydnych i niemoralnych za piękne i godne naśladowania—nigdy! W imię prawdy i sumienia protestuję z całej duszy!

Nam nauczycielom i nauczycielkom, którzy dożyliśmy wolnej Polski i którzy jesteśmy za jej przyszłość odpowiedzialni, trzeba twardo stać przy godności, odwadze i rozumie aby przyszłym pokoleniom nie paczyć dusz złym przykładem i nie spychać ich w doły ciemnoty i upodlenia. My, budowniczowie nowej ery w Polsce, winniśmy dołożyć wszyskich sił, aby powierzone naszej pieczy mózgi i serca przyszłych pokoleń polskich doprowadzić jak najprędzej do poziomu ludzkości: do Światła, Dobra i niekłamanej Wiedzy. Dlatego wołam: „precz z katechetami ze szkoły i z ich „przedmiotem!"

Oświata publiczna w Polsce—jeżeli ma być prowadzona w duchu państwowym i w imię podnoszenia „ludowego do ludzkości" (Norwid) powinna być oddana całkowicie w ręce nauczycielstwa polskiego, a nie w ręce agentów cudzoziemskich. Inaczej przez „Rzym" znowu zginiemy.

Ada Markowska

Tylko moment trzeźwego myślenia.

Spowiednik i przyjaciel mego śp. Ojca, ksiądz filozof Franciszek Krupiński (1836 — 1899) opowiadał fakt, który widział na Placu Teatralnym.

Tłum otaczał i bił młodego człowieka, którego osłaniali dwaj policjanci, prowadząc ku ratuszowi. Masakrowanym przez rozgoryczony tłum był znany artysta malarz Ignacy Gierdziejewski (1826 — 1860), który w myśl wybryków „Cyganerji warszawskiej" do kościoła panien Kanoniczek wkroczył w kapeluszu i z zapalonym cygarem w ustach.

Gierdziejewski nie był ani ateistą ani wolnym myślicielem, ani masonem; był oryginałem i jako prawowity cygan popełni wybryk, powiedzmy szczerze: nieprzyzwoitość. Chciał dorzucić nowy epizod do Murgerowskiej (1822 — 1861) „Scènes de la vie de Bohême".

Zgnębienie życia pod panowaniem Paskiewicza, pod dokuczliwym nadzorem Abramowicza (słynny ober-policmejster) było takie ciążące, że młody malarz z temperamentem na wybryk dość niefortunny się zdobył. Odpokutował to obiciem ze strony nabożnych rodaków, kozą na ratuszu, a co mu może najwięcej przykrości sprawiło, ostrzyżeniem przez policję bujnych kędziorów, jakiemi się pysznił.

Mnie idzie tu o zaznaczenie, że ortodoksyjne społeczeństwo polskie na czyn jego, lekceważący powagę świątyni, reagowało groźnie, bijąc śmiałego intruza.

Przed pewnym czasem w jednej ze świątyń warszawskich jakiś fanatyk, a może chory umysłowo izraelita (sprawy sądowej jeszcze nie było), jakoby w odwet za antysemickie ruchy w Rumunji (?!) rzucił się na ołtarz kościoła, jął strącać lichtarze, łamać świece, słowem występować wrogo, wtedy również obecni rzucili się na zuchwalca, bili go i dopiero interwencja księdza rozgoryczenie uspokoiła i sprawcę oddano policji dla spisania protokółu i przekazania sądom.

Te dwa przykłady z tak niedawnych stosunkowo epok świadczą, iż szerokie masy zżyły się z kultami, przywiązały do świątyni, nawykły widzieć w nich swoich opiekunów, protektorów i niełatwo od tych nawyknień odstąpią.

Z drugiej strony należy zaznaczyć, że pomimo coraz wydatniejszej kultury materjalnej, prasa zachowawcza polska, zamachy i wybryki takie zawsze z wielkim rozgoryczeniem piętnuje, potępia i w czynach takich dopatruje się tendencyj wywrotowych, co, stosownie do ducha czasu, nazywa się komunizmem, bolszewizmem a zawsze uważa za anti-narodowe, naleciałe, przyniesione, bodaj że opłacone nawet przez wrogie dla Polski elementy poza-polskie.

*

Teraz przenieśmy się do starej Romy Cezarów, do stolicy ówczesnego świata w okresie 1928 lat wstecz tj. w momencie, gdy „nowinki“, „nowe-wiary“ poczęły przenikać ze Wschodu do potężnego Rzymu Cezarów.

Kto niósł te nowinki?

Prostaczkowie!

Ubodzy duchem, proletarjusze niewolnicy, nierządnice, wyzwoleńcy, najniżsi robociarze — słowem pospólstwo i „mob“ ciemny. Poczęli oni garnąć się do wyznania, które obiecywało im odwet za zniewagi i poniżenia, na jakie los ich skazał — odwet na „innym, tamtym świecie“, nad bogaczami, nad możnymi, nad cezarami i monarchami. Tam oni, mizerne robaczki, dostąpią nagrody, a ich panowie, w ogień piekielny rzuceni, cierpieć będą katusze przez nieskończoną wieczność.

Ta religja „miłości“ miała w stosunku do wrogów smaczek odwetu i triumfu. Semicki wschodni rys czysto ludzki w niej się co chwila przewija jak jadowity wąż śród pięknych i pociągających kwiatów i roślin!

Wystawmy sobie teraz to położenie, jakie się wytworzyło pomiędzy rzymianami, którzy 754 lat przed Chrystusem wzrośli i zżyli się ze swojemi bogami, świątyniami i kultem, którzy nawykli do opieki Jupitera Capitolinus'a — do panowania nad światem, do opieki i pomyślności jakie w ich

mniemaniu spływało na gród i państwo za sprawą opiekuńczych bogów. I oto nagle z podziemi (katakumby) dobywa się zgraja najniższego „mobu“, która głosi zupełnie jak obecnie „komuniści“ i „bolszewiki“, że wszystko to jest tylko kamień, metal i drzewo — a tylko ich całkiem nowy bóg — mściciel, jest bogiem istotnym — niezwyciężonym ponad te wszystkie odwieczne tradycjami stuleci uświęcone bóstwa.

Teraz sięgniemy do 25 tysięcy t.z. „Żywotów Swiętych“ opracowanych i zebranych przez zakon Bollandystów. Jaki jest stosunek „nowinkarzy“ zwolenników Chrystusa do pra starego kultu Romy. Oto Ignacy uczeń, Jana Ewangielisty tak oto przemawia do Trajana cesarza: „I począł Trajan swoje bogi wysławiać, a jako on je w sercu nosi i czci; namawiając go, i wiele mu obiecując, aby się im też pokłonił, a jego w tem usłuchał; lecz mu mąż św. ukazał na oko, iż jego bogowie czarci są, i ludzie zmarli, którzy tu na świecie żyjąc i umierając, fałszywe sobie bóstwo przyczytali“.

Ś-ty Juljan mówi staroście taki duser (kom lement, słodkie słówko): „pohańbione jest wasze w takiem bałwochwalstwie głupstwo“.

A oto Fausta święta, do której mówi starosta:

„Dziewko, przywiodłaś mię do dziwnych rzeczy, jakich, jak żyję 80 lat nie widziałem. Na boga, w którego wierzysz, poprzysięgam ci, powiedz mi prawdę, czyją to mocą takie męki wytrwasz?“ A ona rzekła: „Posłuchaj panie mój. To, co zowią mocą bożą, ja mam jakoś widział. Bóg wieczny i nieśmiertelny w nas, którzy mu służymy, dziwną moc swoją pokazuje, przeto, iż się b a ł w a n a m i waszemi b r z y d z i m y, a d j a b ł y h a ń b i m y“.

Możnaby tomy cytować.

Cóż więc dziwnego, iż owi ludzie, owi poganie usiłowali zgnieść ową sektę nowatorów, wywrotowców, przybyszów z Syrji i Judei równie jak my obecnie ze zgrozą poglądamy na komunistów i bolszewików.

Kościół wysuwa wciąż owe prześladowania pierwszych chrześcijan (elementu anti państwowego, rewolucyjnego, wywrotowego), tymczasem katolicki historyk Amadeusz Thierry w „Obrazie państwa Rzymskiego“, przekład polski z 1873 r., owych prześladowców, tyranów, tak piętnowanych i szarpanych przez pisarzy katolickich (Bollandystów) ukazuje nam z innej strony, jako wzorowych administratorów, wybornych polityków, a nawet taki degenerat, jak Neron, zaprowadza uporządkowanie skarbowości w państwie (na co Polska tyle lat czeka, napróżno).

Widać, iż c h r z e ś c i j a n tendencyjnie b i e l o n o, a pogan tendencyjnie c z e r n i o n o!

Metody stare, obecnie w okresach „wyborów“ z powodzeniem w Polsce stosowane.

Zastanawia, iż ci okrutni poganie, ci prześladowcy niewinnych jakoby wywrotowców, ateuszy i komunistów chrześci-

jańskich, pomimo rozgoryczenia, tak silnie stali na gruncie prawnym, iż ani jedna tortura lub męka, ani jedna kara śmierci nie wybiegała po za granicę prawa. Analizując te wyroki zawsze wyczuwa się podkład prawny i to sankcjonowany przez wiekowe tradycje prawa rzymskiego.

Naturalnie, prostaczkowie tak zawsze mili i pożądani dla kościoła, za nisko stoją umysłowo by to ocenić mogli.

Nawet H. Sienkiewicz w „Quo Vadis", opisując sceny cyrkowe, nie może przełamać tej żelaznej tradycyi jurisprudencji (prawodawstwa) rzymskiej i wszystkie męczeństwa na chrześcijanach dokonywane leżą, nawet u niego, w nieścisłym opisie w granicach odwiecznych praw rzymskich.

Więc tylko moment zastanowienia i rozwagi, a zrozumiemy b. wiele z przejawów, które mamy przed oczyma a które tyle mają analogji z tem co się działo w Rzymie przed 17 stuleciami.

Marjan Wawrzeniecki

K r o n i k a

Zmartwienia i radości Katolickiej Ajencji Prasowej

Przeczytawszy sprawozdanie ze Zjazdu P. Z. M. W. Katolicka Ajencja Prasowa martwi się w „Gazecie Warszawskiej" (11 i 14. 11), czy uda się Polskiemu Związkowi Myśli Wolnej zrealizować projekt pierwszej szkoły świeckiej w Polsce i uruchomić Stowarzyszenie przyjaciół kremacji. Ajencja chciałaby aby to się nie udało; obawia się jednak, że może się uda. W każdym razie za troskliwość dziękujemy.

Natomiast Ajencja cieszy się niewymownie, iż po dłuższych sporach z bazyljanami w Bytomiu (pow. słonimski) udało się katolikom odebrać trumienkę z relikwiami 64 świętych katolickich. Niewątpliwie z wdzięczności za to, kard. Kakowski oddał bazyljanom kaplicę przy ul. Miodowej, w myśl zasady „Do ut des" (daję, abyś dał).

Idea Ligi Narodów pomysłem Polaka

W dniu 2 lutego odbyła się w sali Rady miejskiej w Warszawie Akademja z okazji dziesięciolecia Ligi Narodów. P. minister spraw zagranicznych przemawiając na tej akademji w imieniu Rządu, przypomniał zebranym, że ideowym ojcem Ligi Narodów jest król Stanisław Leszczyński, autor głośnej w swoim czasie książki, poświęconej przebudowie ustroju dawnej Rzeczypospolitej Polskiej p. t. „Głos wolny wolność ubezpieczający" (1733). Rzuciwszy główne zasady projektu Ligi Narodów, w którym przewidział także i trudności rozbrojeniowe zwłaszcza państw morskich, arbitraże i koncyljacje, Leszczyński pyta: „co jest bardziej pożądane: szał wzajemnego zniszczenia, czy ro-

zumna chęć samozachowania?“ Na to minister Zaleski oświadczył: „Smiem twierdzić, że na te pytania Leszczyńskiego z przed dwu wieków, Liga Narodów po 10 latach swego istnienia dała mu odpowiedź, niepozostawiającą wątpliwości“.

Na tropie masonerji

Masonerja, ten straszak i wilkołak wszystkich ambon i pisemek klerykarnych w Polsce, była dotąd nieuchwytna. Była mitem. Mówiło się o niej, ale naprawdę nikt nie wiedział, czy jest, czy jej niema? Trzeba jednakże było, aby była. Dotąd wywoływano wilka z lasu aż się zjawił. Zmora masonerji dusiła po nocach dewotki, które w swojej różańcowej wyobraźni nie znajdowały nawet zmysłowego kształtu, jak mason może wyglądać. Może, jak djabeł? a może, jak stu djabłów?.. Jednem słowem, coś okropnego, skoro mafja ta zawzięła się przemóc to, czego w myśl słów ewangelji, nawet bramy piekielne przemóc nie mogą: „opokę” kościoła katolickiego. Atmosfera niesamowitości i grozy kładła się kamieniem na piersiach księżych klientek i klientów. Szpitale zapełniły się warjatami. Psychjatrzy nie wiedzieli co z pieniędzmi robić. Nieuchwytność fluidów piekielnych, ziejących z samej nazwy „mason“, jeszcze więcej pogarszała sytuację: doprowadzała ona niektórych wiernych katolickich do histerji i obłędu. Byli tacy co sobie odbierali życie. Aby już raz skończyć z tą okropną zmorą, zaczęto się zbierać i u św. Zyty i u dzieci Marji i w kuchni św. Józefa i w podziemiach kościoła na Grzybowie, organizować pogotowie patrjotów polskich i tworzyć na wezwanie prymasa Hlonda święte zastępy krzyżowców celem wytępienia masonerji w Polsce, przez którą tyle zła dzieje się w naszej nieszczęśliwej ojczyźnie. Zbrojne w wodę święconą i grube kije (na wypadek, gdyby woda święcona nie skutkowała) zastępy katolickie raz po raz rozchodziły się do domów, ponieważ za każdym razem nie wiedziano, jaki jest adres masonerji. Nawet Kat. aj. prasowa nie wiedziała! Lecz cóż się dziwić służbie domowej od św. Zyty i św. Józefa, skoro nawet taki „mędrzec“, jak Boy nie wiedział, „jak się idzie“ aby zostać masonem. Naraz dowiadujemy się, że endeckie pisemko ABC, wydawane dla tych, którzy nic więcej ponad ABC nie chcą, nie pragną i nie powinni wiedzieć, wpadło na trop samego Wielkiego Mistrza polskiej loży Wielkiego Wschodu, a potem po nitce do kłębka odkryło również i jaskinię Sekretarza generalnego masonerji polskiej. Pierwszego poznano po tem, że ma zamiłowanie do książek (ma być bibljotekarzem w Ministerstwie Reform Rolnych, a nazywa się Stępowski). Jaskinia zaś Sekretarza gen. ma się mieścić w Departamencie ogólnym Min. Pracy i Opieki Społecznej. Tego znów poznano po tem, iż miał się przyczynić wspólnie z pierwszym do unieważnienia pisma Ministra Pracy i Opieki społ. o wydzielenie gruntów przez Min. Ref. Rolnych dla zakonów katolickich, tak bujnie w Polsce prosperujących, że już nie mają na czem stać. Ten straszny bezlitosny

dla katolickiego stanu posiadania w Polsce człowiek ma się nazywać Zygmunt Dworzańczyk.

Gdy członkowie redakcji ABC i „Gazety Warszawskiej" (14.II.) wkroczyli do jednej i drugiej spelunki, znaleźli setki tysięcy maszyn piekielnych, wielkie zapasy iperytu i fosgenu (najsilniejsze z gazów trujących, dla tępienia katolików), szczegółowy plan wysadzenia prochowni w cytadeli w grudniu 1923 roku, (gdy endecy poraz pierwszy dorwali się do rządu w niepodległej Polsce), niebudzące żadnych wątpliwości dowody, kto pobił Zdziechowskiego i Nowaczyńskiego i gdzie się podziewa gen. Zagórski, oraz dlaczego dwukrotnie nikt nie chciał gadać z papieżem w Lidze Narodów... Znaleziono dalej wielkie album, zawierające nazwiska wszystkich handlarzy żywym towarem, począwszy od 1731 (?) r., listę utrzymywanych i subsydjowanych przez masonerję domów schadzek i domów publicznych, wielki skład kokainy, fabrykę fałszywych pieniędzy, potajemną dystylarnię, skład imienny wszystkich obecnie grasujących band podpalaczy w Polsce, masę probówek z zarazkami tyfusu, stosy kości zaginionych dzieci, częściowo zjedzonych przez masonów, a częściowo oddanych żydom na macę. Były tam dalej wszystkie figury aktów płciowych opisanych przez Alfonsa z Ligouri w jego „Teologji moralnej", były powykradane z kościołów katolickich kapy, ornaty, hostje, kielichy, monstrancje, porozbijane skarbonki kościelne, korony jasnogórskie i t. p. dowody świętokradztwa, popełnianego od wieków celem użycia tych utensylji liturgicznych świętego, jedynego, apostolskiego, rzymskiego i katolickiego kościoła dla czarnych mszy i jeszcze czarniejszej magji; były preparaty przyrządzone z mózgów sowieckich bezbożników dla zatruwania młodzieży polskiej miazmatami ateizmu; były plany wysadzenia klasztoru jasnogórskiego w powietrze, plany zamachu na Dmowskiego, Czetwertyńskiego, Gdyka i Choromańskiego za jego artykuły o kremacji, przypisywanej masonerji.

Inne znów dokumenty wskazywały na to, że podkop pod skarbiec Banku Polskiego i Banku Dyskontowego był opracowany przez masonów, że mrozy w r.ub. i że ulewa podczas koronacji ostrobramskiej była spowodowana czarami masonerji. Znaleziono również bardzo wiele osobliwości masońskich: fartuchów, młotków, kielni, stolni, wtajemniczeń, symboli, cyrkli... Wielkie zapasy uczniów, czeladników i majstrów; znalazło się nawet kilku Najwyższych budowniczych świata — zwykłych żydów. Znaleziono także zegar masoński, opisany przez Szpyrkównę, i starego mopsa, którego loża mopsic, istniejąca (?) w Polsce w XVIII wieku, całowała pod ogon i t. d. i t. d. i t. d.

Na domysł dotąd robione przypuszczenia, że rząd jest zarażony masońśtwem, stało się oczywistością, a co najważniejsze nieuchwytność masonerji została nareszcie uchwycona. Módlcie się tedy bracia i siostry i prenumerujcie ABC i Gazetę Warszawską, bo to ich zasługa.

W każdym razie jedno jest pewne, że paru miljonom głup-

ców w Polsce spadnie ciężki kamień z serca. Uf, aż człowiekowi lżej! Masonerja jest!!! Adres jak wyżej.

To chyba pomyłka

Z racji rocznicy układów lateraneńskich, powołujących do życia państwo kościelne, sekretarz partji faszystowskiej złożył papiezowi hołd w imieniu czarnych koszul.

W wiązku z tą czołobitnią faszystowską organ oficjalny Watykanu miał napisać ni mniej. ni więcej, jeno tak: Państwo na mocy swych praw niewzruszonych oraz swych obowiązków wieczystych powołane do zajmowania szczytów życia cywilnego przyznaje kościołowi wszystkie prawa, które wypływają z jego boskiego posłannictwa. (PAT)

Z czegoby wynikało, że kościół uznał swoją zależność od państwa i „jego praw niewzruszonych a wieczystych" i że dzięki jedynie tym prawom mogą istnieć prawa kościoła, wypływające z jego boskiego posłannictwa.

A cóżto za bóg, który zależy od chwilowej władzy politycznej? Biorąc na rozum ludzki, nie mieści się to w głowie. Biorąc jednak na rozum księdza katolickiego, jest to w porządku. Boć wiadomo, że nawet wszechmocny bóg musi się chcąc nie chcąc, zastosować do tego, co mu ksiądz katolicki każe. Nie było bowiem jeszcze wypadku, aby win odpuszczonych grzesznikowi przez księdza na spowiedzi, bóg nie odpuścił lub aby nie zesłał swego ducha, gdy ksiądz katolicki zaintonuje: „Veni creator!".

Nie chcesz się zemną bawić? Oddaj mi moje gałganki!

Kler katolicki, nierezygnujący ze swoich światowładczych zapędów, unosił się przez pewien czas nadzieją, że uda mu się opanować i przekabacić na swoją stronę autokefaliczną cerkiew prawosławną w Polsce. Zakusy jednak się nie udały. Wobec czego pieniący się z irytacji kler katolicki, wytoczył prawosławnym pareset procesów o zwrot kościołów i majątków należących przed rozbiorami do katolików. Ponieważ władze państwowe zachowują się w całej tej sprawie neutralnie, niechcąc wsadzać palcy między drzwi, cała zapalczywość reprezentantów katolickich miłości bliźniego z tego tytułu zwróciła się do ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego jako niekatolika. (W poprzednim Nr. naszego pisma zdaliśmy sprawozdanie z tych ataków na min. Czerwińskiego w sejmie przez posłów Radziwiłła i Czetwertyńskiego, przyp. Red.)

Duchowieństwo prawosławne, chcąc ze swej strony wywołać ducha odporu wśród swoich wiernych, urządziło na kresach nabożeństwa manifestacyjne, jakto zresztą stale robi duchowieństwo katolickie (pamiętacie „modły" z powodu buntu kleru katolickiego w Meksyku, a teraz mają być „modły" z powodu

akcji bezbożniczej w sowietach) — wobec czego prawosławni na kresach są przekonani, że Rząd polski chce im odebrać wszystkie kościoły i skatoliczyć ich. Mamy więc przedsmak wojny religijnej. Potrzeba tylko naszego Chmielnickiego, a powtórzy się rok 1646—1648.

O miłości międzywyznaniowej i tolerancji katolickiej

W Mielcu na Wołyniu zmarł urzędnik państwowy, Jan Pawlica, wyznania ewangielickiego. Ponieważ w Mielcu niema cmentarza gminnego ani ewangelickiego, przyjaciele zmarłego udali się do katolickiego proboszcza, aby pozwolił na pochowanie Pawlicy na cmentarzu katolickim. Tolerancyjny i wielce ludzki ten sługa boży zgodził się na to, wyznaczając kąt pod parkanem ze słowami: „Tu będzie gnił z wisielcami i zbrodniarzami. Dla innowierców niema miejsca na katolickim cmentarzu".

W Sierakowie, w pow. międzychodzkim, woj. poznańskiego miejscowy proboszcz katolicki wszedł do szkoły ewangielickiej, zdjął ze ściany portret Lutra i inny obraz, przedstawiający Reformację, wyrżnął oba obrazy z ram, zabrał i poszedł. Oczywiście, nic mu za to nie będzie. Żyjemy bowiem w średniowieczu. Konkordat chroni księży katolickich i ich bezprawi, a Konstytucja wobec konkordatu nic nie znaczy.

Chemiczny skład aureoli świętych pańskich

Uczony francuski J. Nody, zamieścił w piśmie „Mercure de France" z dn. 15.IV ub. r. rozprawkę p. t. „Aureole i zapachy świętych". Autor powiada, że aureole i zapachy, wydzielane przez świętych, spostrzegamy nietylko u osób kanonizowanych przez papieża, ale i u zwykłych śmiertelników, zasługujących niejednokrotnie na wieczyste zesłanie do piekła, a nawet — u zwierząt, które, jak z katechizmu wiadomo, nie podlegają nawet grzechowi pierworodnemu. Uczony ten ustala nawet wzór chemiczny aureoli. Wygląda on tak: $C^6 H^{12} O^2$. To znaczy, że „aureola" składa się z 6 atomów węgla, 12-tu wodoru i 2-ch tlenu.

Jak widzimy, nauce nawet aureole świętych nie imponują. A co mówić o innych „cudach"? Nie mrugnie ona nawet okiem, gdy przeczyta w klerykalnem pisemku, że ub. r. było w Lourdes 275 „cudów".

Prusactwo poznańskie a wolność słowa

W listopadzie r. ub. J. Kaden-Bandrowski wygłosił w Warszawie odczyt p. t. „Walka o nową kobietę", poczem z odczytem tym udał się w objazd po Polsce. Wybrał się również i do naszych zulusów poznańskich, stanowiących, jak wiadomo najprawowierniejszą domenę katolicką i prowincję endecką z takiemi rodzynkami partyjnemi jak Dmowski i Haller. Od-

czyt swój K. Bandrowski miał także wygłosić w Poznaniu. Po pierwszych słowach prelegenta banda łobuzów w korporackich czapkach w liczbie ok. 150, uzbrojonych w grube lachy, rozpoczęła demonstrację celem uniemożliwienia prelegentowi wygłoszenia odczytu, który nic w sobie rewolucyjnego ani bezbożnego nie zawierał. Banda ta była podjudzana przez współpracownika „Kurjera Poznańskiego" i prof. Uniw. Kostrzewskiego. Program demonstracji zawierał: krzyki, gwizdania, wymysły i śpiew „Boże coś Polskę!" Odczyt oczywiście się nie odbył. Obecny na sali prof. Znamierowski, zgorszony zachowaniem się swego kolegi - prof. podszedł do niego i spoliczkował go publicznie. Ale to nie wszystko. Banda ta jeździła za Kadenem po całem Pomorzu i wszędzie robiła lub usiłowała robić to samo.

Wrażenia swoje z tej miłej wycieczki kulturalno-oświatowej Kaden-Bandrowski opisał w „Wiadomościach literackich" w Nr. 50 z r. ub. p. t. „Na odległość pały". Zapytacie może skąd ta nienawiść poznańskiego do Kadena? Kaden należy do Sanacji, którą endencja zwalcza, a nadto w powieści swojej — p. t. „Czarne skrzydła" opisał z dużym realizmem scenę policzkowania księdza kościoła narodowego przez księdza katolickiego podczas chowania na cmentarzu jednego z robotników.

Ukrócić gorliwość misyjną służby szpitalnej!

Przed miesiącem zmarł w Otwocku w Uzdrowisku m. Warszawy kpt. Euzebjusz Konarski, nie należący do żadnego wyznania. Mimo, iż otoczenie szpitalne doskonale było poinformowane o tem, iż zmarły był wolnomyślicielem, jednakże dla „zbawienia" duszy „siostry" nagabywały go bezustannie o przyjęcie sakramentów, co wpływało nader ujemnie na stan zdrowia chorego. Nie pomogły ani jego osobiste protesty, ani najbliższej rodziny. Doszło do tego, że sprowadzono jakiegoś „specjalistę" — mnicha celem „nawrócenia" chorego. Mnich po rozmowie z nim machnął ręką, twierdząc, że jest to „przepadły" niedowiarek.

Zwłoki dzięki interwencji żony zostały pochowane bez asysty księdza na warszawskim cmentarzu wojskowym.

Czas najwyższy, aby Magistrat warszawski polecił owym „siostrom" — trzymanie się w należytej odległości od chorych — nie pragnących pomocy „duchowej."

Aby handel szedł

„To wyżla rzecz tropić,
Bernardyńska kwestować, a moja rzecz kropić,
Kropić, kropić i kwitał..."

powiedział sobie, ks. prałat Wróblewski z Częstochowy, wychodząc z seminarjum duchownego. Ta zasada Maćka Kropidła z „Pana Tadeusza" stała się dewizą życiową i duszpasterską za-

cnego kapłana. To też gdy zwrócili się do niego niedawno właściciele „Kino-Teatru Casino“ w Częstochowie, wszyscy wyznania mojżeszowego, wierny swemu kapłańskiemu hasłu kropicielskiemu ks. prałat Wróblewski bez namysłu złapał za kropidło, pogłaskał je i lokal kina poświęcił, życząc przytem właścicielom przybytku filmowej sztuki pomyślnego prosperowania ich godziwej imprezy. Ciekawe tylko jest, czyby ks. Wróblewski pochował na katolickim cmentarzu owych współwłaścicieli kina „Casino“?

Czyżby z lęku przed nicością grobu?...

„O mój Horacy! Tylko ten, kto wygrał wojnę lub wystawił kościół może liczyć na pamięć potomnych. Wszystko inne jest złudzeniem.“ Te słowa Szekspira miał niezawodnie na myśli J. I. Paderewski i dlatego wystawił własnym sumptem kościół w Briéres we Francji, gdzie i tak wiele kościołów pustkami stoi. A w Polsce ludzie mieszkają jak zwierzęta w norach ziemnych, pod gołem niebem i pod mostami, dla dzieci niema szkół i pełno nędzy i żebractwa na ulicach.

Polska uznała śluby cywilne

Zgodnie z konwencją haską z dn. 12. VI. 1902 dotyczącej uregulowania ustawodawstw małżeńskich — Polska, która do tej konwencji również przystąpiła, wydała ustawę o międzynarodowem prawie prywatnem z d. 2/VIII. 1926 (Dz. Ust. R.P. Nr. 101 poz. 581).

Art. 13. punkt *a* tej ustawy powiada: Forma zawarcia małżeństwa podlega prawu obowiązującemu w miejscu „zawarcia związku małżeńskiego“.

W związku z tem Minister Sprawiedliwośei zwrócił się do Sądu Najwyższego z zapytaniem, „czy małżeństwo obywatela polskiego, podległego prawu b. zaboru rosyjskiego, zawarte zagranicą w formie cywilnej, obowiązującej w miejscu zawarcia małżeństwa, ma być w Polsce uznane za ważne?“ Na to Sąd Najwyższy orzekł pod dniem 12 kwietnia 1929 r. że „w myśl art. V wspomnianej konwencji, który głosi: „Uznane będzie wszędzie za ważne co do formy małżeństwo, zawarte według ustawodastwa tego kraju, gdzie ono zostało zawarte“, śluby zawarte—w formie świeckiej—przez obywateli polskich, podlegających prawu b. zaboru rosyjskiego, (czyli, jak w danym wypadku, prawu o małżeństwie z r. 1836. przyp. nasz.) są ważne na całym obszarze Rzeczypospolitej bez potrzeby zawierania ich ponownie „w obliczu kościoła“.

Jeżeli więc ktoś z b. zaboru rosyjskiego zawrze ślub cywilny w Ameryce, we Włoszech, we Francji, w Niemczech czy Szwajcarji, ślub ten na mocy ustawy z d. 2/VIII 26. jest ważny na całym obszarze Państwa Polskiego.

Jest to bardzo ważny krok naprzód na drodze ku świeckiemu prawodawstwu małżeńskiemu w całej Polsce. Nad tem

orzeczeniem Sądu Najwyższego ani Komisja Kodyfikacyjna, ani ciała ustawodawcze polskie nie będą mogły już przejść do porządku dziennego, zwłaszcza, że przecież też same ciała ustawodawcze uchwaliły ustawę z dn. 2.VIII 1926, będącą prostą konsekwencją prawną podpisania przez Polskę wspomnianej konwencji haskiej.

Tymczasem jednak mimo to dzieją się rzeczy dość niepojęte. Oto niektóre urzędy administracyjne w b. Kongresówce nie chcą sporządzać t. zw. aktów złączenia na podstawie świadectw o zawarciu małżeństwa cywilnego w b. zaborze pruskim. Widocznie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie pouczyło jeszcze podwładnych sobie urzędów, jak mają honorować przepisy obowiązujące w granicach Rzeczypospolitej. Ministerstwo Spraw Zagranicznych już to zrobiło w okólniku. (Dz. Urzędowy M.S.Z. Nr. 8 z r. ub. poz. 64).

Z tego wynika, że acz zwolna, wciąż jednak idziemy naprzód ku całkowitemu zeświecczeniu życia publicznego.

O nowy kalendarz

Żyjemy od pewnego czasu pod znakiem zmiany dotychczasowego kalendarza. Chodzi o lepsze uzgodnienie naszej rachuby czasu ze zjawiskami astronomicznemi i względami praktycznemi. Z tej racji anglicy chcą ustabilizować t. zw. święta ruchome (Wielkanoc, Wniebowstąpienie, Zielone Świątki, Boże Ciało). Do pracy, mającej na celu zreformowanie kalendarza, stanął Wschód i Zachód. Na Wschodzie — Rosja Sowiecka, a na Zachodzie — Liga Narodów. Rosja Sowiecka już zaprowadziła nowy kalendarz. Liga Narodów gubi się narazie w setkach projektów, które jej z całego świata nadsyłają różni specjaliści.

Sowiecki nowy kalendarz, przyjmuje pięciodniowy tydzień. Rok zaczyna się od dnia 1 listopada. Rok ten ma tak samo, jak i kalendarz gregorjański, istniejący od r. 1582, 360 wzgl. 366 dni (bo inaczej nie można). — Z tego 360 dni jest roboczych, a 5 wzgl. 6 dni świąt uroczystych sowieckich. Rok sowiecki liczy również cztery kwartały. Każdy kwartał ma po 90 dni (3 miesiące po 30 dni). Święta rewolucyjne przypadają zawsze na końcowy dzień miesiąca. Dnia tego wszyscy pracownicy i robotnicy wstrzymują się od pracy, niezależnie od dni odpoczynkowych, które przypadają po każdych czterech dniach pracy. Dni odpoczynkowe są tak rozłożone, iż pewne kategorje pracowników odpoczywają w inny dzień. Np. piekarze innego dnia, rzeźnicy innego, szewcy innego i t. p.

Musimy pozatem zaznaczyć, że wszechświatowy kler żydowski czyni rozpaczliwe wysiłki — aby zapobiedz wprowadzeniu jakiejkolwiek reformy kalendarza, któraby i żydów obowiązywała. Cały świat pozażydowski może sobie do syta zmieniać porządek międzyludzki, jedyna tylko rzecz, wedle pojęć cudaków rabinicznych, musi pozostać nietykalna: przenajświętszy szabas żydowski.

„Gwiazda Wschodu" już nie świeci

Mesjasz i prorok teozofów, Jiddu Krishnamurti, zrezygnował ze swej godności i rozwiązał na zebraniu w Hollandji, wszechświatową organizację teozoficzną „Gwiazdę Wschodu." Jako powód swego kroku Krishnamurti wymienił: niemożność zaprowadzenia ładu na świecie, skoro nie mógł tego ładu osiągnąć w szeregach własnej organizacji.

Nie łudźmy się co do tego, że ta czy inna forma religji świat odrodzi. Trzeba się zgodzić z tem, że idee religijne się przeżyły — i nic już ich nie jest w stanie ożywić. Takie jest prawo wolnej ludzkości.

Jaki taki ład na świecie mogą zaprowadzać tylko czynniki świeckie, a nie kościelne; nie doktryny religijne, lecz zwykłe ludzkie prawo państwowe.

Wytyczne oświatowe Meksyku

Meksykańskie ministerjum oświaty opublikowało program swego działania, którego główne wytyczne brzmią, jak następuje: kształcenie sfer robotniczych w duchu umiłowania pozytywnej pracy, tępienie fanatyzmu religijnego, zapewnienie swobody myśli, fizyczne odrodzenie społeczeństwa, walka z alkoholizmem, budzenie w ludziach zdrowego (amerykańskiego, przyp. n.) optymizmu.

Mamy wrażenie, że program ten nie zupełnie się pokrywa z programem (niepisanym zresztą) naszego Ministerstwa Oświaty, choćby dlatego iż Ministerstwo to jest przedewszystkiem Ministerstwem wyznania katolickiego.

W. R.

„Cudowne pieniądze" rabina

Jak donosi „Podlasiak" —rabin Jakubsohn, po wygłoszeniu odczytu w Białej, wyjechał autobusem do Janowa Podlaskiego, celem powtórzenia tam tego samego odczytu. Gdy przybył na miejsce, zapłacił szoferowi za przejazd stałą ceną —1 zł. 50 groszy. Gdy tę wypłatę ujrzał jeden z miejscowych Żydów, uprosił szofera, aby mu odstąpił te rabinowe pieniądze za — 5 złotych, na co szofer chętnie się zgodził. Na widok nadjeżdżającego autobusu i wysiadającego rabina, podążyło z różnych stron do szofera kilku jeszcze Żydów pobożnych, dopytując się, jakie pieniądze otrzymał, za przejazd, od rabina. Dowcipny szofer, mając sporo bilonu, oddawał chętnie po 1 zł. 50 gr. wzamian za wręczone mu 5-złotówki. Uciułał jakoby w ten sposób kilkanaście złotych — na czysto...

(Kur. Warsz. 29.I).

Z książek

J. Baudouin de Courtenay. Z DROBIAZGÓW FOLKLORYSTYCZNYCH. Odbitka z Materjałów do etjologji i antropologji, wydawanych przez Komisję etnograficzną Tow. im. Szewczenki, Lwów, 1929, str. 9.

Tow. im. Szewczenki we Lwowie poświęciło jeden z zeszytów swego oficjalnego wydawnictwa pamięci Włodzimierza Hnatiuka, zmarłego niedawno wybitnego etnografa rusińskiego.

Właśnie w tej książce pamiątkowej prof. Baudouin de Courtenay, który znał Hnatiuka, zamieścił trzy szkice folklorystyczne (folklor jest nauką o obyczajach, wierzeniach i pojęciach ludowych). Pierwszy szkic p. t. „Osobiste gorzkie żale", mówi o literaturze straganiarskiej (sprzedawanej na straganach pod kościołami) w Słowenji. Drugi p. t. „Trzynastka" mówi o przesądach ludowych, związanych z tą liczbą, mającą rzekomo przynosić ludziom nieszczęście, choć piszący te słowa mieszkał przez 12 lat w domu pod n-rem 13 przy jednej z ulic warszawskich i nic mu się specjalnie złego w tym domu nie stało, a przeciwnie, wszystko szło jak najlepiej. Trzeci z tych szkiców traktuje o „Kuwadzie w języku". (kuwadą nazywa się rzekome odbywanie połogu przez ojca dziecka, a nie przez matkę; jak się okazuje, jest i taki „sposób").

Szkic o literaturze straganiarskiej słoweńców ujawnia te same cechy i osobliwości, jakie nosi katolicka literatura dewocyjna na Jasnej Górze, w Kalwarji Zebrzydowskiej, lub pod kościołami św. Krzyża i Aleksandra w Warszawie. Jest to jedyna literatura, jaka może istnieć i rozwijać się „pod opiekuńczemi skrzydłami kościoła" bez obawy dostania się na indeks. Natomiast pozostałe dwa szkice są znacznie ciekawsze.

O „trzynastce", zwanej przez rosjan „djablim tuzinem" (czortowa diużina), autor powiada, iż bezmyślny lęk przed nią jest niewątpliwie związany z uspołecznieniem przez człowieka zjawisk przyrody, zarówno na ziemi, jak i we wszechświecie astronomicznym (dwanaście gwiazdozbiorów pasa zwierzyńcowego, dwanaście miesięcy, dwunasty system liczenia, dwunastu apostołów, dwunastu rozbójników, potem dwunastu marszałków Francji i tp.). Wobec czego trynastka, jako przekraczająca liczbę „szczęśliwej" dwunastki, została uznana za „nieszczęśliwą". „A skoro się już raz to głupstwo uczepiło umysłu ludzkiego, w żaden sposób nie może się od niego odczepić" — powiada autor. „Nawet ludzie bardzo światli i wolni nietylko od przesądów, ale nawet od wierzeń ich wyznania urzędowego, liczą się z trzynastką i dają się przez nią terroryzować".

Tak istotnie jest. Mógłbym tu wymienić nazwisko jednego z największych obecnie żyjących historyków polskich, który boi się piątku i trzynastki, tak jak wielu inteligentnych skądinąd ludzi nie poda nam ręki przez próg lub będzie dla rzekomego odpędzenia fatum pukało w nieheblowane drzewo. Z tych samych

„psychologicznych względów“ znikła również trzynasta linja tramwajowa z ulic warszawsk,ch, a na wielu domach i mieszkaniach mamy zamiast nru 13-go — 12A.

Tu dodalibyśmy od siebie: lęk przed feralną 13-ką pochodzi prawdopodobnie z tych czasów, kiedy kombinacje liczbowe odgrywały w pewnych systemach religijnych i filozoficznych (jak np. u pitagorejczyków) taką samą rolę jak logika w systemie spekulacyjnym Hegla.

Prof. Baudouin de Courtenay z właściwą sobie bezwzględnością wobec ludzkiego głupstwa ośmiesza ten naiwny i b. pospolity przesąd choć niewielką ma nadzieję, aby to co pomogło w myśl przestrogi, że „denken ist schwer und gefährlich“ (myślenie jest trudne i niebezpieczne).

„Kuwadę“, czyli połóg ojcowski, wywołało — zdaniem autora — przejście z ustroju matrjarchalnego na patrjarchalny, t. j. z ustroju w którym matka była „głową rodziny” do ustroju, kiedy ta „głowa“ spoczęła na ojcowskiej szyi. Kładzenie się na posłaniu położnicy, udawanie, że się ma bóle porodowe, odbieranie życzeń od znajomych, branie potomka na kolana miało być stwierdzeniem uznania przez ojca nowonarodzonego dziecka za swoje. A ponieważ wszystko, co zachodzi w życiu ludzkiem i społecznem jak również i to, co zachodzi w ludzkiem myśleniu odbija się w języku, kuwada odbiła się również na myśleniu językowem ówczesnych ludzi, którzy w ten dziwny dla nas sposób uznawali swoich potomków. Są to t. zw. „otczestwa“, których ze wszystkich słowian używają jedni tylko rosjanie. Otczestwa w Rosji usuwały w cień nazwiska rodowe.

Kuwada w języku jest takim samym przeżytkiem, powiada prof. B. d.´C., jak „obrączki ślubne, kolczyki w uszach, przewlekanie pierścienia przez nozdrza kobiety, mające przypominać przywiązanie ujarzmionej, kupionej lub porwanej „żony“ samicy i prowadzenie jej przymusowe na powrozie do legowiska pana małżonka”.

Cały balast tradycyjny, z jakim paradujemy przez życie, jest zbiorowiskiem szczątkowych pojęć i zwyczajów nieraz bardzo odległej przeszłości. Mimo to niesiemy go, ponieważ nie zastanawiamy się nad tem, czem obciążamy nasze barki i czem zaprzątamy nasze myśli.

Są niewątpliwie ludzie, dla których „myślenie jest niebezpieczne”, ale jeszcze pospolitsze bywają typy, dla których swobodne, krytyczne myślenie jest „trudem“ ponad siły.

Zmarły prof. Baudouin de Courtenay należał jednak do tych, którzy myśleli swobodnie i krytycznie bez najmniejszego „trudu” i nie bali się „niebezpieczeństw“, na jakie mogły ich narazić wyniki tego myślenia. Prof. M. Zdziechowski powiada, że autora „Drobiazgów folklorystycznych“ cechowała „straszliwa, tołstojowska, niecofająca się przed niczem logiczność“. I tak istotnie było. Nietylko myślał logicznie, miał nadto odwagę żyć i postępować w myśl nakazów własnej logiki. Kto tę cnotę posiadł, sięgnął szczytów odwagi cywilnej.

H. Wroński

Artur Miller. NOWA KONSTYTUCJA PAŃSTWA LITEWSKIEGO, Warszawa, 1930, F. Hoesick, str. 40, cena 2 zł.

Rząd dyktatorski Waldemarasa (już go niema u władzy) „nadał" Litwie „w dniu święta wojskowego" 15 maja 1928 roku nową konstytucję zamiast poprzedniej z r. 1922. Istniejący na podstawie tej ostatniej ustawy rząd kowieński został, jak wiadomo, obalony 17. XII. 1926 przez zamach wojskowy „Smetona-Waldemaras". Nowa konstytucja została ogłoszona 25.V.1928, lecz dotąd... nie została wprowadzona w życie. („Znacie tę bajeczkę?"). Przewiduje ona dla Litwy ustrój republikańsko-demokratyczny z jednoizbowym parlamentem (rolę senatu ma pełnić sam prezydent); władza sejmu została ograniczona; obywatelom poręcza się wolność sumienia, wyznania, słowa i zgromadzeń; prezydent jest obierany na 7 lat; kadencja sejmowa trwa 5 lat (przedtem 3 lata); nauka religji w szkołach jest obowiązkowa z wyjątkiem szkół założonych dla dzieci, których rodzice nie należą do żadnego wyznania, czyli innemi słowy bezwyznaniowość została w zasadzie przez państwo litewskie uznana i dopuszczone są świadectwa maturalne bez stopnia z religji (na co się Polska nawet na papierze jeszcze nie zdobyła); wszystkie związki religijne są równouprawnione, traktuje je się jako osoby prawne i żadne z wyznań nie jest uprzywilejowane. Dlatego kler katolicki podniósł na Litwie rokosz przy pomocy stronnictwa chadeckiego, bo zanosi się na zerwanie konkordatu, o którym w nowej konstytucji nigdzie niema mowy, a że się na to zanosi, świadczy choćby skasowanie wydziału teologicznego na uniwersytecie kowieńskim. Art. zaś 5 tej ustawy konstytucyjnej powiada, że stolicą Litwy jest... Wilno, przyznane, jak wiadomo, Polsce uchwałą Rady Ambasadorów z dnia 15.III.1923 r. Choćby już to jedno uniemożliwia nawiązanie porozumienia pomiędzy Polską a Litwą. Chyba, że to tylko taki sobie... demagogiczny straszak.

Aha! i jeszcze jedno. Konstytucja litewska nie rozpoczyna się od magicznej formułki: „W imię Boga Wszechmogącego" jak Konstytucja polska. Nie wpłynęło to, ani na „gorszość" jednej ani na „lepszość" drugiej: obie nie weszły w życie. *H. W.*

Carl M. Kaufmann, AMERIKA UND URCHRISTENTUM, Delphin-Verlag, Monachjum, 1924, stron 54.

Autor archeolog, który spędził prawie trzy lata przy wykopaliskowych pracach w Libji, omawia ciekawe pokrewieństwa między kulturami staro-amerykańskiemi z czasów przedkolumbowych, a kulturami Starożytnego Wschodu i świata klasycznego. Wskazuje na pewne cechy symboliki staroamerykańskiej (krzyż, gołąb, wąż), które uważa za przejęte z chrześcijaństwa. Książce brak rycin, któreby niezmiernie podniosły jej wartość. W obecnym stanie jest ona rzutem oka na nowe dziedziny, jakie się otwierają oczom archeologa i religjonisty, dziedziny wymagające dopiero mozolnych badań. *Ant. Czubryński*

Z prasy

PRACA SZKOLNA, dodatek miesięczny do „Głosu nauczycielskiego“ zamieszcza (№ 9 i 10/29) ciekawą rozprawę metodologiczną M. Rubakina, dyr. międzyn. instyt. psychologji biologicznej w Lozannie p. t. „Jak badać wpływ książek na czytelnika?“ i daje wskazówki bibljo-psychologiczne, jak tego rodzaju badania należy przeprowadzać ze względu na rozmaitość typów psychologicznych, tkwiących w każdym człowieku (ludzi o czystych typach psychologicznych, ściśle określonych, wogóle niema). Ta różnorodność typów psychologicznych sprawia, że na jedną i tę samą książkę (nietylko na książkę, ale na każdą wogóle rzecz) każdy człowiek reaguje inaczej.

W tymże miesięczniku (№ 8 i 9) znajdujemy artykuł Stanisława Bełżeckiego p. t. „O książkę dla młodzieży“, napisany pięknym językiem i przepojony nawskroś najnowszemi poglądami na wychowawczą rolę książki w życiu młodzieży szkolnej. W artykule tym autor nawołuje o całkiem inną, niż dotychczas literaturę dla młodzieży, którаby zamiast „cnotliwej pogardy dla rzeczy ziemskich i doczesnych, obserwowania przepisów kościelnych i magistrackich, wykonywania praktyk wyznaniowych, unikania samodzielnego myślenia, spychania wszystkich zadań życiowych na barki świętych pańskich i uzależniania pomyślności narodu od obserwowania świąt, zachowywania postów i fundowania bereł obrazom cudami słynącym“ — uczyła młode pokolenia polskie „kochać życie, ogarniać trzeźwym wzrokiem szarą rzeczywistość dnia dzisiejszego i zżywać się z własnem państwem.“

KRÓLESTWO BOŻE NA ZIEMI, organ kościoła marjawickiego drukuje pamiętnik o. Jana „pierwszego marjawity,“ gdzie pod r. 1901 znajdujemy taki ustęp o biskupie płockim Szembeku:

„Szembek był to wielki dyplomata, a raczej blagier światowy: inaczej mówił, a inaczej myślał... Zaprowadzał różne porządki (w Płocku) przeciwne ubóstwu i skromności ewangelicznej... *Pieścił kleryków szczególnie ładnych*... (Dobroczynne skutki celibatu; uw. n.).

Pismo zamieszcza dłuższy artykuł o dogmacie nieomylności papieskiej i o Towiańskim; w kronice czytamy, że 63% ludności Czechosłowacji należy do Kościoła narodowego. Wynika z tego, że katolicyzm w samych Czechach już się ma ku końcowi. Trzyma się tylko wśród mniej kulturalnych, niż Czesi, Słowaków. Ale przykład Czech i stamtąd niezadługo go wykurzy.

ZWIASTUN EWANGIELICZNY. W N-rze 50 znajdujemy artykuł p. t. „Indyferentyzm religijny,“ w którym autor stwierdza, że w miarę rozszerzania się chrześcijaństwa wśród narodów dzikich i półdzikich, wśród narodów kulturalnych

widzimy proces odwrotny: zanikanie chrześcijaństwa i wzrastającą z każdym rokiem obojętność do religji. „Wrażenie takie — powiada autor — jak gdyby chrześcijaństwo i kultura były z natury swej pojęciami odwrotnie proporcjonalnemi“, t. zn. jakby się wykluczały wzajemnie.

Niewątpliwie, tak. Człowiek współczesny już nic więcej nie weźmie z chrześcijaństwa, niż wziął. A jeżeli nie wziął więcej, jakby sobie tego niektórzy życzyli, to tylko dowodzi, że to „więcej“ uważa dla siebie za niepotrzebne Społeczna rola chrześcijaństwa skończyła się z chwilą wzrostu powagi państwa i wyzwolenia się go z pod supremacji kościoła. Dziś, gdy prawo państwowe reguluje stosunki pomiędzy obywatelami i stoi na straży ich etyki, a prawo międzynarodowe, a raczej międzypaństwowe reguluje stosunki pomiędzy poszczególnemi państwami, kościół, który już dawno stracił autorytet moralny i egzekutywę polityczną, stał się siłą rzeczy w życiu ludzkiem przysłowiowem piątem kołem u wozu. Poszczególne prawodawstwa wzięły przecież wszystko, co było najbardziej życiowego nietylko w dekalogu Mojżesza i w ewangeljach, ale i we wszystkich innych religjach świata. a idąc stale z życiem i z rozwojem jego najróżnorodniejszych potrzeb bieżących, dyktowanych codziennemi wymaganiami bytowania gromadzkiego, daje współczesnemu człowiekowi znacznie więcej, aniżeli może dać jakakolwiek przestarzała, bo wywołana dawnemi nieistniejącemi już dziś potrzebami życiowemi, doktryna religijna. Ludzie to czują instynktownie i stąd ten indyferentyzm, z którym nawet walczyć niepodobna. Ponieważ, jak wiemy, wszystko co trwa w czasie, przeżywa się i kończy, nic dziwnego, że przeżyły się również i idee religijne. A „przeżytych kształtów — jak powiada Asnyk żaden cud nie wróci do istnienia.“ Istnienie równoczesne i oboksiebne takich dwóch organizacji jak państwo i kościół, tylko dezorjentuje społeczeństwo i wprowadza zamęt w jego pojęcia prawne i moralne. Do sprawy tej powrócimy jeszcze, aby ją obszerniej omówić.

W № 2 tegoż pisma znajdujemy taki artykulik p. S. Wojskiego:

„Polsko, chluba twoja w Rzymie“. Z racji jubileuszu kapłaństwa Jego Świątobliwości Marsz. Piłsudski wystosował depeszę następującej treści: Proszę Waszej Świątobliwości o łaskawe przyjęcie z racji jubileuszu kapłaństwa mego synowskiego oddania i najgorętszych życzeń natchnionych drogiem wspomnieniem pobytu Waszej Świątobliwości w Polsce“ (Gaz. Pol. Nr. 52).

Koniec legendy... — dodaje od siebie p. Wojski.

Tak, to istotnie „koniec legendy...“ Trzeba tylko dodać: jakiej i czyjej? Niewątpliwie tych, co zdobywszy się na gest sprowadzenia do Polski prochów poety, który powiedział: „Polsko... Krzyż twym papieżem jest, twa zguba w Rzymie.. Tam są legjony zjadliwe robactwa... nie my-

śleli ani na chwilę wyciągnąć z tego dalszych życiowych konsekwencji. Przeciwnie: posyłają temu „robactwu" hołdownicze depesze. Dobrze, że już tego Słowacki nie widzi! Boby chyba „gryzł," ale tym razem nie „sercem." („Jeżeli gryzę co — to sercem gryzę. J. Słowacki).

POLSKA WOLNOŚĆ. Czytamy w N-rze 1 z r. b. tego tygodnika następującą notatkę:

„Niedawno w listopadzie r. ub. (z powodu odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Paryżu, przyp. n.) papieski organ „Osservatore Romano" zamieścił artykuł, w którym błotem obrzezgał naszego wieszcza narodowego Adama Mickiewicza. Mickiewicz — to według owego artykułu „buntownik, heretyk" (Mickiewicz jest dotąd na indeksie papieskim, przyp. n.), człowiek bez honoru i t. d... A w Polsce cicho, a w Polsce ani słowa o tem. Przyjęto, jak objawienie jakie te podłe słowa rzymskiego klechy. Czyż już do tego stopnia zatraciliśmy honor i poczucie narodowe, żeby klecha pluł nam w twarz?... Czyż nie powinien energicznie zaprotestować poseł polski przy Watykanie?"...

Niema obawy: nikt nie zaprotestuje. Zamiast tego, urządzą jeszcze w najbliższych dniach akademję z powodu koronacji papieża*) i wyślą parę tuzinów wiernopoddańczych depesz. „Honor?" A czyż niewolnicy mają honor?... Autor tego artykuliku jest człowiekiem wolnym. To też słusznie powiada, że powinien się zerwać w Polsce płomienny okrzyk: „N i e d a m y k l e c h o m p l u ć n a m w t w a r z"!

Tak, ale na tego rodzaju okrzyk mogą się zdobyć jedynie ci, co są t y l k o Polakami. A ilu takich jest w Polsce? Jak wiemy, są przeważnie katolicy. A katolik, to niewolnik bez czci i honoru. Mamyż jeszcze od niego wymagać „poczucia narodowego?" Nie! to stanowczo za wiele. A Mickiewicz?... Dobrze mu tak: po co należał do „katolickiego narodu." Czesi albo niemcy byliby się za nim stanowczo ujęli.

PIELGRZYM POLSKI, kulturalnie redagowany organ metodystów donosi, że w luterskiej Szwecji więzienia opustoszały i policja się nudzi. A w katolickiej Polsce? Min. Sprawiedliwości przewiduje na rok 1930|31, 32 miljony złotych na utrzymanie więźniów i budowę 2-ch nowych gmachów więziennych w Krakowie i Łodzi.

Organ ten przypomina (Nr. 12) następujące słowa Długosza o katolicyzmie, wypowiedziane w r. 1460 na sejmie w Lublinie: „gdzie on (katolicyzm) zaszczepi swoją p o l i t y c z n ą organizacją w m a s y c i e m n e, tam prędzej zginie król i szlachta, aniżeli on, albowiem jeżelibyście (t. zn. szlachta) spowodowali k o n i e c z n o ś ć, rzymska kurja ogłosi interdykt, zamykający k o ś c i o ł y, n a l e ż ą c e d o n i e j,

*) Już się odbyły 12|II i 16|II w obecności przedstawicieli Rządu. I depesze też były. *Red.*

a jej biskupi, opaci i klasztornicy z łatwością dadzą pochop do powstania ciemnych (mas) przeciwko światłym" (podkr. n.).

A my, wiedząc o tem, w dalszym ciągu hodujemy na naszej piersi tego rodzaju żmiję, głaszczemy ją pieczołowicie konkordatem i karmimy art. 114 Konstytucji oraz mózgami naszych dzieci, aby przy najbliższej „konieczności" była łaskawa zawichrzyć nasze życie państwowe.

O, głusi i ślepi!... a częstokroć bez czoła!

W artykule „Nauczyciele kościoła" T. Gruda cytuje opinję Doellingera, jednego z największych uczonych kościoła starokatolickiego (starokatolicy odłączyli się od rzymskich katolików po ogłoszeniu przez Piusa IX dogmatu o nieomylności) o podstawowem dziele etycznem kościoła, Alfonsa Ligouriego (1696 — 1787). Papież Pius IX, zostawszy „nieomylnikiem", zalecił wszystkim szkołom, gimnazjom i akademjom, spowiednikom i rodzinom katolickim, aby rozczytywały się w tej budującej książce, a księża aby stosowali jej nauki przy rekolekcjach i spowiedzi. Stało się to 7.VII.1871. Właśnie o tym fakcie *) Döllinger tak powiada: .....stała się rzecz najpotworniejsza, jaka zdarzyć się mogła kiedykolwiek w dziedzinie teologji: mam na myśli uroczyste proklamowanie Alfonsa Ligouriego, jako doktora kościoła... człowieka, którego błędna moralność, zwyrodniały kult marjański, bezustanne posługiwanie się najśmieszniejszemi bajkami, czyni z jego pism istny magazyn fałszów i kłamstw. W całych dziejach kościoła nie znam przykładu równie strasziiwego i fatalnego pomieszania pojęć..." Döllinger cytuje dalej słowa prałata papieża Aleksandra VIII, Lodovico Sergardi, spółczesnego Ligouriemu o tej zalecanej przez Piusa IX moralności katolickiej szkołom, akademjom, spowiednikom, rodzinom chrześcijańskim: „Teologja moralna jest tego rodzaju, że młodzieńcy czyści pod względem moralnym powinni wystrzegać się stykania z nią, jeśli nie chcą wpaść w haniebne sidła niegodziwości. Jakiegoż brudu nie zawierają podręczniki Teologji moralnej, jakich ohyd nie wynoszą na światło życia publicznego!... Każdy dom publiczny w Suburze w porównaniu z temi książkami (Teologja moralna „św." Alfonsa ma kilka tomów, przyp. n.), winien być nazwany wstydliwym." W związku z tem Doellinger na dowód, że „św." Alfons nie stanowi wyjątku w deprawowaniu ludzi przez kler rzymski, powiada, że przy czytaniu moralnych nauk jezuity Sancheza musiał się rumienić i że z pism jego „nauczył się więcej haniebnych rzeczy, niż byłby się mógł nauczyć od najbardziej wyuzdanej dziewki." „Inny jezuita, Gury, w dziele wzorowanem na „Teologji moralnej".

---

*) Ten „umoralniający" czyn Piusa IX wywołał w Niemczech, a następnie w Austrji odruch protestacyjny w postaci „Walki o kulturę" (Kulturkampf). Wyrazem tego ruchu było hasło „Precz z Rzymem." (Los von Rom). Przyp. Red.

Alfonsa Ligouriego, daje liczne przykłady, w jaki sposób dłużnik ma oszukiwać wierzycieli, obywateli, władze podatkowe i celne, a wiarołomna żona męża, pod warunkiem jednak, aby przy wszystkich tych kłamstwach i występkach zachować.., pozory prawdy i uczciwości." Pozory. O nie głównie chodzi moralności katolickiej.

Gdy jeden z członków redakcji „Wolnomyśliciela Pol skiego" nazwał „Teologję moralną" św. Alfonsa Ligouriego najwstrętniejszą i najcyniczniejszą pornografją, książką uczącą kłamstwa, przewrotności, krzywoprzysięstwa, denuncjacji, zdrady małżeńskiej, uprawiania nierządu i ukrywania go, zwłaszcza, gdy to mogło zniesławić sukienkę duchowną, został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za... bluźnierstwo w druku. Forberg w dziele swoim p. t. Figurae Veneris" podaje 48 sposobów spółkowania, dostępnych człowiekowi. Otóż, krótko mówiąc, „św." Alfons w swojej „Teologji moralnej" niemal do tych wszystkich „figur" dorobił tekst w świętym, oficjalnym języku kościoła katolickiego: w łacinie. Kto ciekaw zapoznać się z zasadami moralnemi owego Alfonsa z Ligouri, zalecanemi przez papieży szkołom i rodzinom, a nie chce sięgać do kilkotomowego jego dzieła, niech nabędzie sobie niewielką broszurę Roberta Grassmanna, zawierającą wyciągi z „Teologji moralnej" p. t. „Moraltheologie des heil dr. Alphonsus Maria de Ligouri," Stettin, 1926"; cena 50 fenigów. Kto zaś ma w domu roczniki dawnej „Myśli Niepodległej" niech sięgnie po Nr. 143 i przeczyta artykuł wstępny p. t. „Zasady moralne spowiedników." A niewątpliwie osłupieje, jeżeli miał jeszcze jakiekolwiek złudzenia co do umoralniającego wpływu kościoła katolickiego na ludzi.

W tymże N-rze „Pielgrzym" zamieszcza charakterystykę Toyohiko Kagawy, syna gejszy, apostoła chrystjanizmu w Japonji. Z charakterystyki tej wynika, że ma on być czemś w rodzaju Franciszka z Asyżu i zarazem majora z Armji zbawienia. Autor charakterystyki robi zastrzeżenie, że Kagawa nie jest komunistą. Kagawa ma działać pod hasłem zdobycia w Japonji miljona dusz dla Chrystusa. Należy się domyślać, że występuje on jako metodysta.

DIE VOLKS FEUERBESTATTUNG, organ Ludowego tow. kremacyjnego w Niemczech podaje w ostatnim numerze statystykę spopielonych zwłok w 92 krematorjach niemieckich w roku ubiegłym. Wykazuje ona prawie 65 tysięcy spopieleń.

Liczba krematorjów według krajów Rzeszy jest następująca: Anhalt 2, Baden 7, Bawarja 7, Brunświk 1, Brema 1, Hamburg 1, Hesja 5, Lubeka 1, Meklemburg 1, Prusy 34, Saksonja 7, Turyngja 15, Wirtembergja 9, Gdańsk 1. Gdańskie krematorjum spopiela przeciętnie po 6 zwłok dziennie.

W nrze 11 tegoż pisma z r. ub. znajdujemy ciekawy artykuł p. t. „Kremacja i kościół", w którym autor podaje

trzy dekrety papieskie przeciwko kremacji, 1) jako niezgodnej z wiarą, 2) jako będącej zwyczajem pogańskim i 3) narzędziem masonerji do zwalczania kościoła. Autor zbija te twierdzenia dowodami historycznemi i głosami samych jezuitów. Np. jezuita Lehmkuhl twierdzi najwidoczniej po uprzedniem porozumieniu się z miarodajnemi czynnikami zaświatowemi, że i ciała ludzi spalonych (na stosach, w czasie pożarów i t. p.) zmartwychwstaną na sąd ostateczny „bez najmniejszej trudności.“ Tenże dobrze poinformowany kapłan oświadcza, że sam bóg uznaje kremację, gdyż inaczej nie byłby zażądał od Abrahama ofiary całopalnej z Izaaka. Również i nauka kościoła rzymskiego godzi się z kremacją przez swą ideę piekła i czyśćca, a zwłaszcza piekła, w którem, jak wiadomo, będą się palili przez całą wieczność skazani na wieczne męki potępieńcy nietylko z duszą ale i z ciałem. Będzie to wprawdzie dopiero po sądzie ostatecznym, ale będzie.

Niepotrzebnie więc ks. Choromański tak się miota przeciwko zaprowadzeniu w Polsce kremacji, chyba, że uważa, iż Abraham był tylko igraszką w rękach przewrotnej a nieuchwytnej masonerji, i że dogmat katolicki o wieczystem paleniu grzeszników wraz z ciałem w piekielnych krematorjach jest również pochodzenia masońskiego.

W takim razie niech rwie włosy z głowy, jeżeli wogóle ma jedno i drugie.

Poza kościołem katolickim kler prawosławny i żydowski również „nie uznaje“ kremacji. Starokatolicy, którzy początkowo byli jej przeciwni, na synodzie w Schoenlinden w r. 1908 oświadczyli, że kremacja nie jest sprzeczna z nauką chrześcijańską.

FREIER GEDANKE, organ Czechosłowackiego związku wolnomyślicieli proletarjackich, zamieszcza artykuł p. t. „Czy kościół katolicki jest obroną kobiety?“ Autor artykułu zaznacza, iż wysuwanie przez kler rzymski kultu matki boskiej, na dowód swoich życzliwych uczuć „dla dziewic, matek i żon“ jest jednem z większych oszustw i kłamstw tego wyznania. Jest to tylko tumanienie naiwnych, gdyż kultu matki boskiej niema w kanonie chrześcijańskim, a przeciwnie zarówno w ewangeljach, jak i listach apostolskich i w pismach różnych świętych kościoła kobieta traktowana jest, jak nieczłowiek i nieczyste plugastwo. Już dziesięcioro przykazań stawia kobietę - żonę narówni z wołem, osłem, domem i każdą rzeczą, która j e s t pana — małżonka. Żona wedle dziesięciorga przykazań jest tylko rodzącą prawowite potomstwo niewolnicą, a w kościele ma milczeć. Kult zaś matki boskiej, który kościołowi katolickiemu został narzucony przez ludy pogańskie, jest dalszą formą czci oddawanej pogańskim dziewicom-matkom, jak Wenera, Afrodyta, Cerera, Izyda, Freja i Fryda. Jak kościół traktuje kobiety, świadczą nietylko

jego św. księgi i ich poglądy na kobietę i małżeństwo, ale przedewszystkiem procesy czarownic.

NEUES LEBEN, miesięcznik wolnomyślny, wychodzący w Düseldorfie, zamieszcza (Nr. 12) bardzo ciekawy artykuł etnograficzny a raczej folklorystyczny p. t. „Kult płodności u ludów pierwotnych." Autor (Ludwik Eldersch) wykazuje, jaki ten kult miał wpływ na sztukę i religję.

II lista bezwyznaniowych

Z Warszawy: Przemysław Szczepkowski, Henryk Wroński, Aleksander Gurewicz, Dina Diatłowicka, Grzegorz Diatłowicki, Ryszard Diatłowicki, dr. Tadeusz Weingott, Stanisława Silberbogen, lek. dent. Norbert Silberbogen, Amelja Kurlandzka, Janina Rajgrodzka, Seweryn Rajgrodzki.

Z Łodzi — Jan Haneman.

Z Międzyrzeca — Jan Wieliczko.

Z Nadola — Franciszek Moskal.

Z Teodorówki — Jan Rosenbaiger.

Z Kleczowa — A. Hornstein, lek. dentysta.

Odczyty w Kole warszawskiem P.Z.M.W.

W marcu r. b. odbędą się w lokalu Koła warszawskiego P.Z.M.W. przy ul. Królewskiej 16, o godz. 8 wiecz., następujące odczyty:

w d. 6 marca ob. A. Kurlandzkiej, p.t. Myśl Wolna, a urzędowa propaganda religji. Po odczycie dyskusja.

w d. 20 marca ob. H. Wrońskiego p t. „Czy Myśl Wolna tylko burzy, a nic wzamian nie daje" (dokończenie). Po odczycie dyskusja.

Sprostowanie

W poprzednim (4) N-rze W. P. wkradły się na str. 12 następujące omyłki druku: w wierszu 2 i 3 od góry zam. „prawowitego" pow. być: „prawdziwego" a w przypisku 1) zam. "błotnistego" pow. być „błotnego".

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedynczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14

Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Zakł. Graf. B. PARDECKI i S-ka Warszawa, ul. Pańska 4 tel. 322-00.